

Żydzi chcą oczyścić amerykańskie wojsko z „białych nacjonalistów”

24 lipca 2023

Dokładnie przez 40 lat, od 1949 do 1989 roku szefem biura łącznikowego amerykańskiego Departamentu Obrony przy przemyśle rozrywkowym był Donald Baruch. Postać to nietuzinkowa, jednak jego stryj Bernard Baruch był jednym z najważniejszych doradców Franklina Delano Roosevelta w trakcie II wojny światowej, a według niektórych to on właściwie rządził wówczas Ameryką.



Bernard Baruch był przez całą pierwszą połowę XX wieku jedną z najważniejszych osobistości nie tylko w USA, lecz również na świecie. Mało kto jednak kojarzy tego człowieka. To, co jednak należy wiedzieć i co tyczy się tematu z nagłówka, to fakt, że ojciec tego żydowskiego finansisty, oprócz tego, że urodził się w Swarzędzu koło Poznania, był członkiem organizacji Ku Klux Klan.

Baruch w swojej autobiografii „Baruch. My Own Story” pisze, że mając 5 lub 6 lat pewnego dnia znalazł z bratem na strychu

własnego domu kufer, w który znajdował się mundur ich ojca z armii Konfederacji. Bliżej dna pojemnika znajdował się także kaptur z białą szatą, a więc strój członka Ku Klux Klanu.

LAUGHS AT KLAN

Baruch's Dad Was KKK Member in 60s

WASHINGTON (AJP)—The father of Jewish financier, Bernard Baruch, was a member of the original Ku Klux Klan of Civil War days, a Washington columnist revealed this week.

Peter Edson reported that when Baruch returned from his recent trip to Europe he was asked for comment on the burning of a KKK cross near his South Carolina estate. Baruch laughed off the cross-burning.

The demonstration had been accompanied by a remark from one of the participating Klansmen that Baruch was a "Zionist Jew."

"What the Klansman didn't know apparently was that Mr. Baruch's own father had been a member of the original KKK of Civil War days," Edson reported.

Speaker at Polio Parley in Denmark



DR. MORTON A. SEIDENFELD

Europe No L Center of Jew Life, Study S

NEW YORK (JTA)—Jews migrated from past one hundred years, vey conducted by the Jewish Affairs of the Congress disclosed.

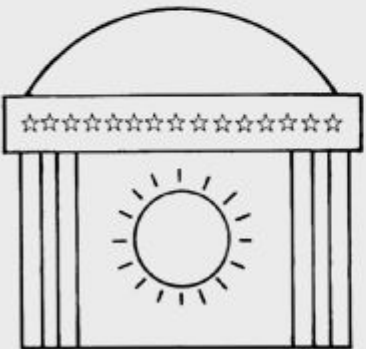
As a result of this and the death of mi through persecution, ceased to be the prin Jewish life, the report out that 88 per cent the world lived in E and only 24.5 per cent years later, adding th part of European Jew found in Soviet Russia, cut off from the rest people."

The results of emigr extermination have be

Historia związana z rodziną jednego z najbardziej wpływowych amerykańskich Żydów (jeżeli nie najbardziej wpływowego) pierwszej połowy XX wieku wygląda o tyle ciekawiej, iż David Livingstone, autor pracy pt. „Czarny terror, biali żołnierze”, twierdzi, że dziadek (lub ojciec – dziwna nieścisłość) Bernarda Barucha, Kuttner Baruch, był jednym z założycieli Ku Klux Klanu.

Freemasonry. Even the head of the National Detective Bureau, Lafayette C. Baker, who was later poisoned to death, revealed in documents only recently published that he knew that the individual found in the burned-out barn was not Booth.

The KGC underwent several facelifts to prevent detection, and rechristened itself. The Order of the



"This is a secret society, like the Freemasons, with passwords, signs, and the like . . . still I think that existence of such an organization is not at all necessary . . ."

The B'nai B'rith was officially founded in October 1843, as part of the Rothschild and British monarchy effort to establish what is today known as the Zionist movement. Founders of the B'nai B'rith, the Order of the Sons of the Covenant, in the U.S. were members of the financial heirarchy of the Rothschild circles, including the Seligmans and Dr. Kuttner Baruch from Charleston, S.C., the father of British agent Bernard Baruch. The elder Baruch was later responsible, along with Judah Benjamin, for setting up and financing the Ku Klux Klan.

The B'nai B'rith was ostensibly organized so that the Jews could have their own Freemason organization. But its real purpose was to provide the basis from which to finance the subversion of the U.S., and use the U.S. as a base for deploying these networks internationally to protect the Rothschild interests. There were over 44 Jewish organizations in the U.S. along which provided the Rothschilds their service.

"The name of Rothschild, in all countries, is a synonym for honor and generosity, and no name in Europe has popularity so great and so well-merited.

Inny z amerykańskich autorów, Paul Goldstein (cóż za typowo

anglosaskie nazwisko) w publikacji dla „Executive Intelligence Review” Lyndona LaRouche’a twierdzi, że członkowie rodziny Barucha zakładali i finansowali nie tylko Ku Klux Klan, lecz tworzyli również żydowską masonerię a konkretnie organizację Synowie Przymierze – B’nai B’rith.

Bez względu na to, co z tego jest prawdą, nie ulega wątpliwości to, że rodzina Baruchów to jedna z najbardziej wpływowych rodzin żydowskich w USA ostatnich 100-120 lat a może i także dalej w głąb historii. Nie powinno więc nikogo dziwić, że w 1949 roku naczelnym cenzorem Pentagonu został bratanek Bernarda Barucha, Donald.

Stanowisko specjalnego asystenta sekretarza obrony ds. publicznych dawało Baruchowi ogromny wpływ na amerykańską kinematografię, w tym rzecz jasna na przedstawianie amerykańskiego wojska w hollywoodzkich filmach. Producenci, chcąc osiągnąć sukces, musieli podporządkować się żądaniom wojskowych, którzy w zamian za pomoc przy produkcji, w postaci udostępnienia wojskowego sprzętu, kadry czy też przeszkolenia aktorów, życzli sobie możliwości modyfikacji scenariuszy do filmów.

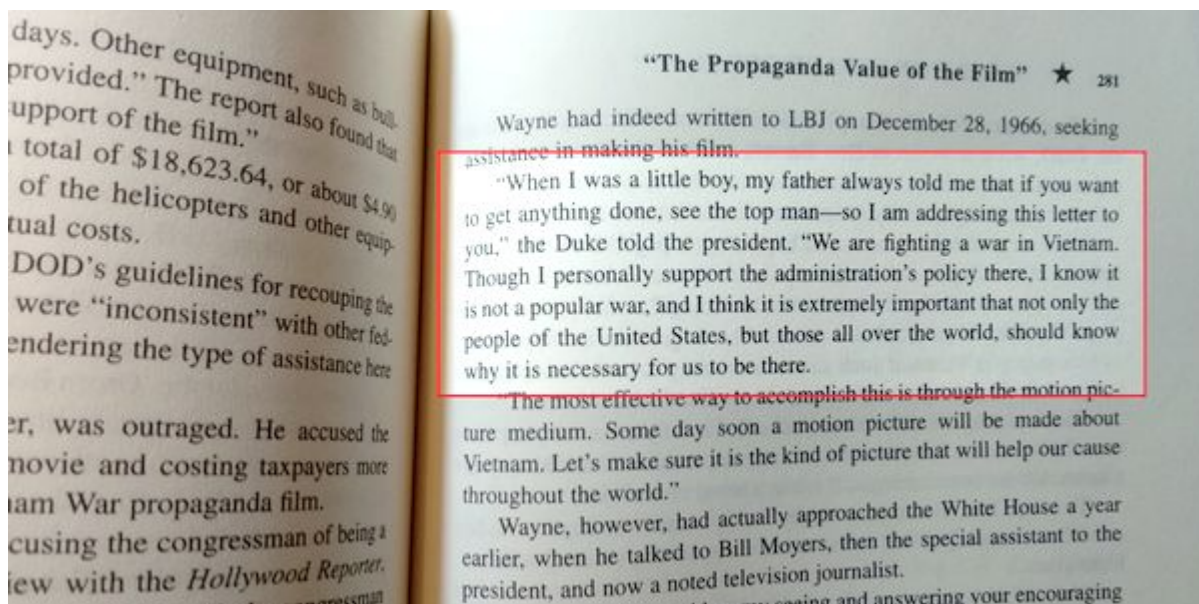
W okresie zimnej wojny, kiedy Stany Zjednoczone prowadziły liczne wojny, jak ta w Wietnamie, amerykański Departament Obrony zmanipulował niejedną film, aby uzasadnić prowadzenie przez USA kolejnych kampanii militarnych. Wojna w Wietnamie i przykład filmu „Zielone Berety” z Johnem Waynem z 1968 roku, z roku masakry w My Lai, jednej z najstraszniejszych zbrodni wojennych drugiej połowy XX wieku, jest tego wzorcowym przykładem.

John Wayne, legenda amerykańskiej kinematografii, w okresie II wojny światowej sam dobrowolnie zgłosił się do służby w wojsku. Co mu jednak uniemożliwiono ze względu na jego przydatność w przemyśle filmowym. Wayne zgłosił się także do amerykańskiego wywiadu, gdzie oficjalnie również nie służył. Wiadomo jednak, że dla Biura Służb Strategicznych wykonywał

pewne zadania, za co został nawet odznaczony.

W 1966 roku, a konkretnie pod jego sam koniec, Wayne zaproponował amerykańskiemu prezydentowi nakręcenie filmu opartego na książce Robin Moore „Zielone Berety”, który miał uzasadniać konieczność prowadzenia przez Stany Zjednoczone wojny w Wietnamie. Poprosił przywódcę amerykańskiego o pomoc przy jego produkcji. Korespondencja Wayne’a do Lyndona Johnsona, ówczesnego lokatora Białego Domu, została przekazana do Pentagonu, który pomysł zatwierdził.

W liście Wayne’a do prezydenta USA czytamy: „Kiedy byłem małym chłopcem, mój ojciec zawsze powtarzał mi, że jeśli chcesz coś załatwić, spotkaj się z najważniejszym człowiekiem – dlatego kieruję ten list do ciebie. Prowadzimy wojnę w Wietnamie. Choć osobiście popieram politykę administracji w tym kraju, wiem, że nie jest to wojna popularna i uważam, że jest niezwykle ważne, aby nie tylko obywatele Stanów Zjednoczonych, ale także ludzie na całym świecie, wiedzieli, dlaczego konieczne jest, abyśmy tam byli”.



Aby stworzyć ten film jego producent Michael Wayne, syn Johna, skontaktował się właśnie z Donaldem Baruchem, łącznikiem Pentagonu z przemysłem rozrywkowym. Problem polegał na tym, że scenariusz oparty na książce Moore nie podobał się

militarystom.

W pracy tej zawarto m.in. sceny torturowania więźniów i innych zbrodni wojennych, których dokonywali Amerykanie w Wietnamie. Te i inne, z którymi nie zgadzał się Departament Obrony, ale także Departament Stanu, musiały zostać zmodyfikowane. Toteż nie mamy sceny, w której Wietnamczyk Południowy torturuje więźnia, a Amerykanin to aprobeuje. Kiedy azjatycki sojusznik postaci granej właśnie przez Johna Wayne'a uderza więźnia w twarz, Wayne powstrzymuje dalsze tortury. Wszak nie mógł przecież pójść w świat obraz, że Stany Zjednoczone prowadzą wojnę w niehumanitarny sposób.

Film oczyszczono także politycznie. Departament Stanu nie życzył sobie wtargnięcia amerykańskiego wojska do Laosu, a także używania wobec Wietkongu zwrotu „larwy” czy też scen, w których reporter wojenny z mediów sprzeciwiających się wojnie w Wietnamie chwyta za broń i zaczyna walczyć u boku tytułowych Zielonych Beretów. Te i inne zalecenia zostały zrealizowane. Tym samym film „Zielone Berety” stał się wzorowym dziełem propagandy: nie ma w nim tortur i niehumanitarnego sposobu prowadzenia wojny, nie ma pogardy dla przeciwników, nie ma wreszcie tego, z czym dzisiaj walczy amerykańskie żydostwo w wojsku Stanów Zjednoczonych, a więc rasowej nietolerancji.

Nietolerancja rasowa była istotnym powodem, dla którego naczelny cenzor Pentagonu Donald Baruch odrzucał prośby o pomoc Departamentu Obrony w produkcji filmów, w których personel wojskowy czy też uzbrojenie było potrzebne filmowcom. Tak odrzucono m.in. wniosek o pomoc dla filmu Cy Rotha pt. „Air Strike”. Roth chciał w nim ukazać wrogość wobec murzynów i Żydów w amerykańskich siłach zbrojnych podczas II wojny światowej. Akcja toczyć się miała na lotniskowcu. Wysłał prośbę o pomoc w produkcji filmu do Pentagonu. Kiedy Baruch zapoznał się z jego scenariuszem, propozycję odrzucił, dodając, że pomogą oni filmowcom jeżeli ci wprowadzą w treść filmu odpowiednie zmiany. „Nie zależy nam na rozszerzeniu współpracy nad obecnym scenariuszem, ponieważ zasadniczo

historia zbudowana jest wokół religijnych i rasowych uprzedzeń i dyskryminacji” – informował Baruch.

„Jeśli chcesz kontynuować [film] o marynarce wojennej, a ponieważ zgłoszone [przez nas] obiekcje są absolutnie podstawowe, sugerujemy nowe podejście do tej kwestii” – dodał.

Po odrzuceniu propozycji Roth oskarżył Pentagon o dyskryminację. I faktycznie, jeżeli spojrzymy na amerykańską konstytucję, to zabrania ona faworyzowania przez państwo jednego przekazu a zwalczania innego. Wielu amerykańskich prawników uważa, że działalność Departamentu Obrony polegająca na wspieraniu tylko tych filmów, które pokazują wojsko w korzystnym dla nich świetle i odrzucaniu tych, które ukazują w świetle negatywnym, jest sprzeczna z konstytucją.

Roth zabrał się do przerabiania scenariusza pod dyktando wojskowych. Jednak i to było Baruchowi mało. Chciał, aby stary scenariusz wyrzucić do kosza a zamiast tego nagrać film o współczesnych lotnikach z amerykańskiego lotniskowca. Przepychanki trwały nadal, lecz ostatecznie Roth uległ Pentagonowi i nakręcił film pod dyktando wojskowych. Film ten okazał się totalną porażką pomimo pomocy wojska, w postaci m.in. udostępnienia do jego produkcji lotniskowca. Pentagon wobec nieścisłości filmu w kwestiach technicznych nie życzył sobie, aby producenci dziękowali w napisach końcowych Departamentowi Obrony za pomoc w jego produkcji. Ostatecznie jednak podziękowania się pojawiły – na początku. Wracając jednak do „Zielonych Beretów”...

Jeszcze zanim John Wayne zgłosił prezydentowi Johnsonowi chęć nagrania filmu uzasadniającego konieczność amerykańskiej obecności wojskowej w Wietnamie, Departament Obrony zainicjował „Projekt 100 000”, program, na podstawie którego rekrutowano do wojska osoby niespełniające wcześniej takich standardów, jak iloraz inteligencji czy stan zdrowia, w tym psychicznego. W jego wyniku do wojska zwerbowano nieproporcjonalnie dużo afroamerykanów i nieproporcjonalnie

częściej ginęli oni na polu walki. W okresie od października 1966 roku do czerwca 1969 w ramach „Projektu 100 000” zrekrutowano 246 tysięcy mężczyzn, z czego 41% stanowili murzyni, których w całej amerykańskiej populacji było jedynie 11%.

W czasie kiedy Departament Obrony prowadził politykę jawnej „utylizacji” w wojnie wietnamskiej osób, które nie pasowały do reszty społeczeństwa (w ramach „Projektu 100 000” rekrutowano także białych południowców), Baruch razem ze swoim biurem łącznikowym pracował intensywnie nad tuszowaniem nietolerancji w amerykańskich siłach zbrojnych poprzez propagandę w przemyśle rozrywkowym.

W filmie „Zielone Berety” nie zobaczymy tego co wówczas działo się w armii Stanów Zjednoczonych. Powszechne w tamtym okresie były np. napisy na toaletach w bazach wojskowych typu „wolę zabić czarnucha niż żółtka”. Na helikopterach, czołgach czy jeepach malowano flagi Konfederacji. Za napisy „j**ać wojnę”, które pojawiały się na hełmach żołnierzy zarówno białych jak i czarnych, karano przede wszystkim czarnych. Białym odpuszczano. W bibliotekach w bazach wojskowych nie było książek o historii i kulturze Afroamerykanów. Niektórzy dowódcy tolerowali komórki Ku Klux Klanu w swoich bazach. Żadnej z tych rzeczy nie zobaczymy jednak w filmach, które otrzymały pomoc Pentagonu. Nietolerancja wobec czarnych była skrzętnie tuszowana przez Barucha i jego biuro łącznikowe.

W trakcie wojny w Wietnamie nagrano jedynie jeden film, którego akcja dzieje się w jej trakcie – były to właśnie „Zielone Berety”. I ten jedyny film był jawną, wręcz ordynarną propagandą usprawiedliwiającą tę wojnę.

Przez kolejne dekady kolejne filmy, które przedstawiały ten konflikt, budowały w widzach wrogi stosunek do rasy żółtej, w tym wypadku reprezentowanej przez Wietnamczyków. „Byliśmy żołnierzami” z roku 2002 był pierwszym filmem o wojnie wietnamskiej, który zrywał z propagandą wrogości wobec

Azjatów. Nawet filmy o Wietnamie kręcone przez koncesjonowanych pacyfistów jak Oliver Stone utrwały wrogość wobec rasy żółtej, której historia w Hollywood sięga II wojny światowej, kiedy to odczłowieczano Japończyków, aby przekonać widzów do konieczności prowadzenia z nimi wojny na Pacyfiku.

Przez niemal cały okres zimnej wojny – od 1949 do 1989 roku – za cenzurę wojskową w Pentagonie, która tuszowała w przemyśle rozrywkowym m.in. nietolerancję w amerykańskim wojsku, odpowiedzialny był Żyd Donald Baruch, wywodzący się z jednej z najbardziej wpływowych żydowskich rodzin w Ameryce. Można zadać sobie pytanie: dlaczego to stanowisko powierzono akurat jemu? I dlaczego akurat osobie pochodzenia żydowskiego?

Following the war, he continued in that office as a consultant until becoming a federal employee in 1949.

When the Dept. of Defense was created in 1949, Baruch became the special assistant to the assistant secretary of defense for public affairs. He held that position until his retirement in 1989.

Some of the films with which Baruch was associated during his 40-year career included "From Here to Eternity," "The Caine Mutiny," "The Longest Day," "In Harm's Way," "The Green Berets," "Patton," "Stripes," "The Right Stuff" and "Top Gun."

An active member of the Washington, D.C., film community, Baruch was a former president of the Washington Film Council (now the Washington Film and Video Council), a member of CINE, and served as a judge for the U.S. Information Agency's Golden Eagle Awards panel.

Baruch is survived by his wife. A memorial service is planned.

Donations may be made to the Donald Baruch Memorial for Cancer Research at Sibley Memorial Hospital in Washington, D.C.

Must Read



FILM

COVER | Showstopper! Strikes Plunge Hollywood Into Chaos With Pricey Movie Delays, Pay Battles and AI Anxiety



FILM

Barbie's Dream House Is Available to Rent on Airbnb, and Yes, It's in Malibu



FILM

Odpowiedzią może być fakt, że jego stryj – Bernard Baruch – był w trakcie I wojny światowej przewodniczącym Rady Przemysłu Wojennego – agencji rządowej, która odpowiadała za organizację i koordynację funkcjonowania amerykańskiego sektora przemysłowego w celu wygrania wojny. Natomiast w trakcie II wojny światowej był współodpowiedzialny za kierowanie amerykańskim przemysłem zbrojeniowym, będąc współpracownikiem Jamesa Byrnesa.

Takie rodzinne koneksje zapewne zaważyły, że to właśnie Donald Baruch, bratanek Bernarda, został naczelnym cenzorem

amerykańskiego przemysłu rozrywkowego z Departamentu Obrony. Czy jednak tuszowanie przez niego wad amerykańskiego wojska nie było niezgodne z interesami żydostwa jako takiego?

Zadać należy sobie pytanie: czy żołnierz pozbawiony wrogości wobec innych nacji lub ras byłby zdolny do zabijania wrogów i do wygrywania wojen w okresie kiedy jeszcze elektronika nie odgrywała istotnej roli na polu bitwy a walki toczyły się z istotnym udziałem piechoty czy też lotnictwa, bombardującego czy ostrzeliwującego wrogie pozycje na oślep i z niezwykłą bezwzględnością, jak np. w Wietnamie?

Konfrontacja wojskowa w trakcie zimnej wojny była w dużej mierze starciem pomiędzy państwami bloku zachodniego, który zamieszkiwała przede wszystkim rasa biała a krajami Trzeciego Świata, które zamieszkiwały rasy inne niż biała. Toteż czynnik rasowy był zapewne w trakcie walk niezwykle istotny. Gdyby żołnierz amerykański był urabiany w kierunku tolerancji dla innych nacji i ras to jego zdolności do zabijania wrogów i tym samym wygrywania wojen byłyby zapewne mniejsze. Oczywiście nie należy pomijać faktu, że mimo wszystko czynnik ideologiczny – kapitalizm kontra komunizm – miał decydujące znaczenie i żołnierzy urabiano pod kątem wrogości wobec czerwonych.

W interesie żydowskim było to, aby Stany Zjednoczone pozostały dla Żydów bezpieczną przystanią, toteż polityka wrogości wobec „innych” w Stanach Zjednoczonych była sprzeczna z żydowskim interesem. Z drugiej strony był jednak Izrael, którego wrogiem były kraje arabskie oraz kraje Trzeciego Świata sprzymierzone z arabami i Związkiem Radzieckim, i który był zainteresowany tym, aby ludność niebiała, taka jak Arabowie czy szerzej patrząc muzułmanie, miała niezbyt dobry wizerunek wśród Amerykanów. Toteż w interesie syjonistów było, aby wojsko amerykańskie było zdolne do zabijania wrogów Izraela, a więc aby wrogość wobec innych nacji i ras w społeczeństwie amerykańskim do pewnego stopnia istniała.

Aczkolwiek należy również zwrócić uwagę, że USA zaczęły

prowadzić wojny w interesie Izraela dopiero po upadku ZSRR. Więc w trakcie zimnej wojny, kiedy kraje Trzeciego Świata targane były wojnami wewnętrznymi o to czy być sojusznikiem Sowietów, czy też kapitalistów, rasy inne niż biała równie dobrze mogły być sojusznikami Izraela lub też sojusznikami sojuszników Syjonistów. Jak chociażby Tajwan, Arabia Saudyjska, Korea Południowa, Japonia, Salwador, Chile czy też Uganda.

Baruch, godząc się więc na cenzurę problemu nietolerancji rasowej w amerykańskiej armii, działał raczej na rzecz Izraela, który był żywotnie zainteresowany przetrwaniem USA jako hegemonu, zwłaszcza po 1967 roku kiedy to poparcie dla Izraela zakończyła Francja. Oczywiście działał także na rzecz Stanów Zjednoczonych jako takich. Wszak był urzędnikiem amerykańskiego Departamentu Obrony.

Fakt, że głównym cenzorem amerykańskiego wojska w przemyśle rozrywkowym w okresie zimnej wojny była osoba pochodzenia żydowskiego, a więc że za tuszowanie wszelkich wad amerykańskiego personelu militarnego odpowiadał Żyd, obrazuje nam tak ogromny wpływ tej nacji w aparacie państwa amerykańskiego i to niezależnie od opcji politycznej jak i że Żydzi mogą tolerować tzw. „biały nacjonalizm” w amerykańskim wojsku, pod warunkiem że przyczynia się on do realizowania ich interesów.

Donald Baruch, jak wynika z prac wielu historyków i pisarzy, wywodzi się z rodziny mocno zaangażowanej w masonerię o etnicznym charakterze. Jego pradziadek miał być według publikacji Paula Goldsteina, notabene również Żyda z pochodzenia, założycielem B'nai B'rith, najpotężniejszej organizacji żydowskiej w USA, która funkcjonuje na zasadzie masonerii. Jeżeli więc Baruch godził się na tuszowanie nietolerancji wobec czarnych, Żydów czy też Azjatów w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych i przez 40 lat odpowiadał za tego typu działania, należy przypuszczać, że jego praca nie była niezgodna z żydowskim interesem jako takim lub

przynajmniej nie była dla tak owego zbyt szkodliwa.

ADL – Usunąć biały nacjonalizm z sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych

Zaledwie kilka dni temu w witrynie „Military Times”, powiązanej z amerykańskim Departamentem Obrony, pojawił się artykuł autorstwa Lauren Wolman, dyrektorki ds. relacji z rządem Stanów Zjednoczonych w żydowskiej Lidze Przeciwko Zniesławieniu (Anti Defamation League). ADL jest zbrojnym ramieniem, swego rodzaju organem wywiadowczym i kontrwywiadowczym właśnie organizacji B’nai B’rith. Tytuł tekstu Wolman to „Biali nacjonaści nie powinni służyć w wojsku”.



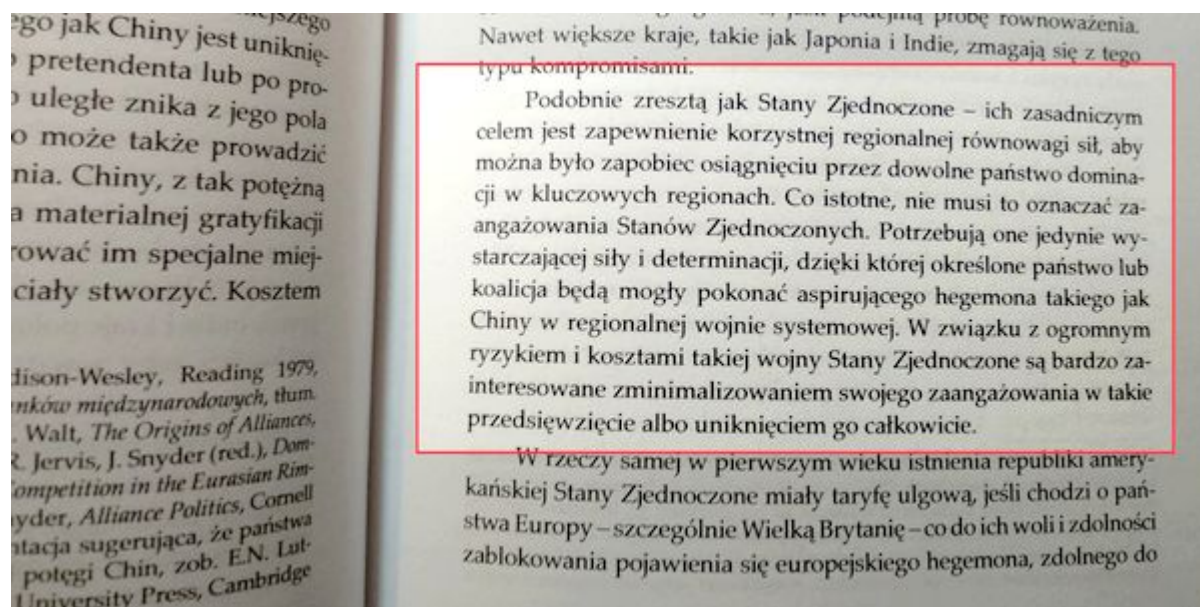
Artykuł pojawia się chyba w samym szczycie konfliktu USA na dwa fronty: z jednej strony stosunki USA-Chiny są jednymi z najgorszych od czasu ustanowienia relacji dyplomatycznych Pekin-Waszyngton. Z drugiej strony Stany Zjednoczone prowadzą wojnę zastępczą z Rosją rękoma Ukraińców. W takiej sytuacji geopolitycznej pozbawianie wojska amerykańskiego wrogości wobec innych nacji czy też ras wydaje się brzmieć dosyć niedorzecznie (ostatnimi czasy „protolerancyjne” programy stworzone na początku kadencji Bidena zostały wycofane). No,

chyba że przyjmujemy, że Stany Zjednoczone nie planują już toczenia wojen własnymi żołnierzami, a wojny w interesie Waszyngtonu będą toczyć armie zastępcze. W tym wypadku nacisk żydostwa na deradykalizację amerykańskich sił zbrojnych jest jak najbardziej zrozumiały.

Wynika to niejako z resztą z poglądów na amerykańskie koncepcje starcia z głównym wrogiem, a więc z Chinami, autorstwa czołowych specjalistów od strategii.

Elbridge Colby, w okresie rządów Donalda Trumpa zastępca asystenta sekretarza obrony ds. strategii oraz jeden z autorów Strategii Obrony Narodowej USA z 2018 roku, a także członek wielu rządowych komisji ds. obrony w swojej pracy pt. „Strategia wypierania” twierdzi, że Stany Zjednoczone są zainteresowane maksymalnym zminimalizowaniem swojego udziału w koalicję, która ma nie dopuścić do osiągnięcia przez Chiny regionalnej dominacji w Azji lub też całkowitym uniknięciem tego zaangażowania. Oddajmy mu głos:

„Stany Zjednoczone – ich zasadniczym celem jest zapewnienie korzystnej regionalnej równowagi sił, aby można było zapobiec osiągnięciu przez dowolne państwo dominacji w kluczowych regionach. Co istotne, nie musi to oznaczać zaangażowania Stanów Zjednoczonych. Potrzebują one jedynie wystarczającej siły i determinacji, dzięki której określone państwo lub koalicja będą mogły pokonać aspirującego hegemonu takiego jak Chiny w regionalnej wojnie systemowej. W związku z ogromnym ryzykiem i kosztami takiej wojny Stany Zjednoczone są bardzo zainteresowane zminimalizowaniem swojego zaangażowania w takie przedsięwzięcie albo uniknięciem go całkowicie.”



Nawet większe kraje, takie jak Japonia i Indie, zmagają się z tego typu kompromisami.

Podobnie zresztą jak Stany Zjednoczone – ich zasadniczym celem jest zapewnienie korzystnej regionalnej równowagi sił, aby można było zapobiec osiągnięciu przez dowolne państwo dominacji w kluczowych regionach. Co istotne, nie musi to oznaczać zaangażowania Stanów Zjednoczonych. Potrzebują one jedynie wystarczającej siły i determinacji, dzięki której określone państwo lub koalicja będą mogły pokonać aspirującego hegemonu takiego jak Chiny w regionalnej wojnie systemowej. W związku z ogromnym ryzykiem i kosztami takiej wojny Stany Zjednoczone są bardzo zainteresowane zminimalizowaniem swojego zaangażowania w takie przedsięwzięcie albo uniknięciem go całkowicie.

W rzeczy samej w pierwszym wieku istnienia republiki amerykańskiej Stany Zjednoczone miały taryfę ulgową, jeśli chodzi o państwa Europy – szczególnie Wielką Brytanię – co do ich woli i zdolności zablokowania pojawienia się europejskiego hegemonu, zdolnego do

Podobnie uważa Philips O'Brien, autor tekstu dla *prywatnego* „The Atlantic” pt. „Przyszłość amerykańskich działań wojennych rozgrywa się na Ukrainie” z listopada 2022 roku. O'Brien, profesor studiów strategicznych na Uniwersytecie St. Andrews pisze w nim, że model prowadzenia wojny przez USA na Ukrainie należy przyjąć za przyszłą regułę wojskowego zaangażowania Waszyngtonu.

Oddajmy głos O'Brienowi: „Różnice między rolami Ameryki [w wojnach] na Ukrainie i w Afganistanie sugerują zasadę na przyszłość: Stany Zjednoczone powinny w miarę możliwości unikać bezpośredniej walki w zagranicznych konfliktach i powinny interweniować w wojnach tylko po to, by wspierać [inne] narody i państwa, które chcą walczyć o siebie. Ukraińcy walczyli o swój kraj wytrwale i zrećcznie, z własnej inicjatywy opanowali złożone systemy uzbrojenia i utrzymali wysokie morale. Stany Zjednoczone im pomagają, ale to Ukraińcy – zwykli żołnierze, generałowie, bombardowani cywile, najwyżsi urzędnicy państwowi i dyplomaci odbierający międzynarodowe wsparcie – ostatecznie decydują o swoim losie. [...] Wiele z największych zimnowojennych sukcesów Ameryki wynikało z pomocy jednej ze stron konfliktu, a nie wysyłania wojsk amerykańskich do walki. W latach 1980., po radzieckiej inwazji na Afganistan, amerykańskie wsparcie dla mudżahedinów było niezwykle skuteczne, pomagając im odeprzeć znacznie bardziej

zaawansowaną technologicznie [radziecką] potęgę militarną. Gdzie indziej, pomoc dla grup dysydenckich sprzeciwiających się komunizmowi w Europie Wschodniej zwróciła się z nawiązką. Podstawowe wsparcie ostatecznie pomogło uczynić walkę o prawa polityczne w Europie Wschodniej niemożliwą do zwalczenia przez upadający Związek Radziecki. Podczas gdy wady bezpośredniego rozmieszczenia wojsk amerykańskich stały się przejrzyste, korzyści z wykazania się powściągliwością i skalowania amerykańskiej interwencji, aby pomóc innym walczyć o siebie, wzrosły. Lekcje z Afganistanu i Ukrainy powinny na przykład przekonać amerykańskich planistów jak najlepiej pomóc Tajwanowi w obronie przed przyszłą inwazją z Chin kontynentalnych. Jak udowodnili Ukraińcy, amerykański sprzęt jest często o pokolenia lepszy niż sprzęt innych mocarstw. Dziesięciolecia dużych inwestycji w satelity i inne urządzenia do zbierania danych wywiadowczych pozwoliły Stanom Zjednoczonym zapewniać wsparcie na różne sposoby. Wojna na Ukrainie dowodzi, że Stany Zjednoczone mogą zapewnić skuteczniejszą pomoc strategiczną niż jakikolwiek inny kraj na świecie – bez konieczności wysyłania własnych wojsk”.

Being a member of NATO now looks like a great strategic asset—as Ukraine’s desire to join it demonstrates. Western assistance for Ukraine has been so effective that some voices are now arguing Ukraine must be restrained by the U.S. and forced to negotiate, lest the war become too embarrassing for Putin.

The differences between America’s roles in Ukraine and Afghanistan suggest a rule for the future: The United States should avoid direct fighting overseas to the extent possible and should intervene in wars only to support peoples and nations that want to fight for themselves. Ukrainians have fought for their country with tenacity and skill, mastered complex weapons systems at their own initiative, and maintained high morale. The U.S. is aiding them, but it is the Ukrainians—everyday soldiers, senior generals, civilians under bombardment, top government officials, and diplomats marshaling international support—who are ultimately determining their own fate.

Krótko mówiąc: Stany Zjednoczone, które w swoich najnowszych doktrynach strategicznych wpisały dwóch głównych przeciwników – Rosję i Chiny – odsuwając jednocześnie zagrożenie terrorystyczne na dalszy plan, nie mają zamiaru ze swoimi

adwersarzami prowadzić otwartej wojny, lecz jedynie wspierać innych w walce oraz rzecz jasna podpuszczać ich do wrogości wobec przeciwników Waszyngtonu co proponuje m.in. Colby. Ponieważ amerykański żołnierz nie będzie ginąć w przyszłych wojnach, a przynajmniej tych z Rosją i Chinami, co wydaje się oczywiste z punktu widzenia zagrożenia eskalacją do wojny nuklearnej, wyrzucenie radykalizmu z amerykańskiego wojska jest w takim przypadku jak najbardziej uzasadnione. Wszak amerykańscy dowódcy, szkoleniowcy oraz zwykli żołnierze będą kooperować, oraz będą pod sobą mieć mięso armatnie z innych krajów, innych ras oraz innych kultur. A w takim wypadku nietolerancja wobec inności będzie nie tylko niepożądana, lecz wprost szkodliwa.

Ponadto żołnierze i dowódcy o wrogim i agresywnym nastawieniu mogą popychać Waszyngton do większego zaangażowania w wojny z Chinami i Rosją. A tego jak tłumaczą O'Brien i Colby Ameryka bynajmniej nie potrzebuje. Co więcej, propaganda chińska czy też rosyjska może wykorzystywać nietolerancję w amerykańskich siłach zbrojnych do przekonywania swoich sąsiadów, mających zwady z Moskwą i Pekinem, że w Waszyngtonie rządzą ksenofobi i rasiści, którzy gardzą innymi narodami, rasami czy kulturami i tym samym odciągają te kraje od sojuszu z USA w czasie kiedy Rosja i Chiny będą prowadzić narrację antynazistowską (co już się dzieje w przypadku Rosji) czy też antyrasistowską (co aktualnie robią Chiny).

Cele amerykańskiej polityki zagranicznej wobec zjawiska białego suprematyzmu w wojsku mogą nie być więc realizowane, co będzie korzystnie wpływać na adwersarzy Waszyngtonu. Tak więc pomysł ADL, aby wyrzucić z sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych białych suprematystów, jest zbieżny z interesem amerykańskim jako takim. Jest także zbieżny z interesem amerykańskich Żydów – poglądy wojska mogą wpływać na poglądy całego establishmentu i tym samym zmniejszać wpływy żydowskie w aparacie państwowym. Pytanie jednak nasuwa się: czy zwalczanie białego suprematyzmu jest zbieżne z interesem

Izraela, a więc politycznego reprezentanta narodu żydowskiego na arenie międzynarodowej? Co do tego można już mieć poważne wątpliwości.

Od dekad propaganda w USA kreuje Arabów i muzułmanów na większe zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych, niż rzeczywiście oni stanowią. Wszystko to leży w głębokim interesie państwa położonego nad Morzem Martwym. Znane są powszechne przypadki tortur stosowanych w amerykańskich więzieniach wobec muzułmanów i arabów, w trakcie których traktowano ich jak zwierzęta, chociażby prowadząc ich w stanie roznegliżowania i skrępowania na smyczy niczym psa.

Działania amerykańskich żołnierzy wobec arabów i islamistów są pochodną propagandy wrogości, którą serwowały amerykańskiemu społeczeństwu media po 11 września 2001 roku. Dzięki niej żołnierze wiedzieli, kto jest ich wrogiem i kogo mają zabijać bez momentu zawahania się. I kogo już po chwytaniu mają traktować z niezwykle pogardą.

Jeżeli dzisiaj wojsko amerykańskie zostanie oczyszczone z białych suprematystów, z których ogromna część została zainfekowana poglądami antyislamskimi i antyarabskimi przez prosyjonistyczne media w USA, to zapal USA do wojen w obronie Izraela osłabnie a tym samym interes syjonistyczny, wobec np. rodzącego się wielkiego porozumienia na Bliskim Wschodzie, będzie zagrożony.

Należy więc rozróżnić wyraźnie interes Żydów amerykańskich oraz interesu Izraelczyków. O ile oczyszczenie amerykańskiego wojska jest w interesie Żydów amerykańskich – zwalczanie źródła antyżydowskiego radykalizmu, który osłabić może wpływ żydostwa na politykę Stanów Zjednoczonych, o tyle deradykalizacja sił zbrojnych USA stoi w poprzek interesu izraelskiego. Wykorzenienie wrogości wobec innych ras w konsekwencji osłabi zdolności amerykańskie i zapal do wojen przeciwko arabom i muzułmanom na Bliskim Wschodzie co zagrozi egzystencjalnym interesom Syjonistów, gdyby chociażby Iran

porozumiał się z zachodem i otrzymał dopływ funduszy na zwiększanie zaangażowania we wsparcie antyizraelskich bojówek i milicji.

Nie wątpliwie jednak deradykalizacja amerykańskiego wojska leży w żywotnym interesie USA. Jeżeli Amerykanie chcą walczyć z Chinami i Rosją rękoma innych narodów to muszą przekonać te narody, że są ich sojusznikami i towarzyszami broni i traktować ich co najmniej po koleżeńsku, a nie jak „żółtków”, „Polaczków”, „skośnookich” czy „czarnuchów”. Tak samo muszą traktować własne kadry. Biorąc pod uwagę, że armia amerykańska coraz mocniej oparta jest nie na białych żołnierzach, lecz na Latynosach oraz Afroamerykanach, aby chcieli oni ginąć w amerykańskich wojnach imperialnych, jeżeli już takie wybuchną, czego Stany Zjednoczone będą chciały za wszelką cenę uniknąć jak wynika z pomysłów Colby’ego czy też O’Brien’a, to muszą czuć się w wojsku jak w rodzinie, a nie w knajpie z pijanymi białymi południowcami w szczycie dominacji Ku Klux Klanu.

Autorstwo: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net